

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austriackiem:

Za granicą:

Rocznie 3 złr. 50 ct.

Rocznie 8 mark.

Półrocznie 1 „ 75 „

Półrocznie 4 „

Kwartałnie — „ 30 „

Kwartałnie 2 „

Redakcyja i Administracyja

we Lwowie — w gmachu sejmowym.

Rękopismów Redakcyja nie zwraca. — Reklamacye nieopłacone w całości są od opłaty pocztowej.

Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Od Administracyi.

Ponieważ wielu bardzo abonentów nie nadesłało przedpłaty, usilnie prosimy o uwiadomienie, kto sobie nie życzy odbierać „Niedzieli“, o odesłanie w takim razie otrzymanych numerów, lub też o ulszczenie należności.

Jak jest woda ważną w życiu człowieka.

Woda jest jedną z najważniejszych części, z których się składa wszystko, co się znajduje na ziemi. Bez wody nie by istnieć nie mogło. Ciało nasze zawiera trzy części wody; stałe zaś części stanowią czwartą, to znaczy, że człowiek, który waży 76 kilogramów, zawiera w sobie 57 kilogramów czyli litrów wody, a 19 kilogramów waży jego kości, ścięgna, mięśnie itd. W mózgu zaś naszym, to jest w tem miejscu, gdzie się myśli rodzą, a który waży około 1400 gramów, to jest prawie trzy funty, jest 1120 grm. wody, a stałych części zaledwie ćwierć funta.

Wszystkie rośliny żyją tylko dopóty, dopóki nie zabraknie im wody. Cała ziemia nie tylko jest prześiąknięta, ale i otoczona wodą, tak że powierzchnia tej ostatniej jest dwa razy większa, aniżeli powierzchnia ziemi. Z tych mórz, z tych oceanów pod wpływem ciepła słonecznego, wydziela się ogromna ilość pary, podnosi się jako rzecz lekka do góry i tam się skupia w postaci obłoków, które unoszą się nad wodami i nad ziemią. Gdy para ta się oziębi, spada

znowu na dół pod postacią najczystszej wody jako deszcz, grad lub śnieg, z których się tworzą strumyki, ruczaje, rzeczki i rzeki, niosące tę wodę napowrót do morza, skąd ją słońce poczerpnęło. Jednak część tej wody, która spada z obłoków, przenika w ziemię i doszedłszy do warstwy gliny lub skały, która jej dalej nie przepuszcza, posuwa się pod ziemią po pochyłości tej warstwy dopóty, aż znajdzie gdzieś drogę do wydostania się na powierzchnię ziemi.

Takie miejsca zowią źródłami i krynicyami. Woda wydobywająca się z tych źródeł różni się mocno od wody deszczowej, bo przechodząc przez mnogie warstwy ziemi, rozpuszcza znajdujące się w niej sole różnego rodzaju, które zachowuje w sobie. Tym sposobem tworzą się mineralne źródła słone, kwaśne, żelazne, siarczane, jak w Wieliczce, Krynicy, Szczawnicy i Lubieniu i t. d. Źródła te mogą być zimne lub ciepłe. Pierwsze pochodzą z powierzchniowych warstw ziemi, drugie zaś z warstw bardzo głębokich. Wiadomo wszystkim górnikom, że im głębiej wko-pujemy się w ziemię, tem jest cieplej, tak że na znacznej głębokości woda może być tak ciepła, jak gdyby ją długo gotowano na ogniu. Otóż jeżeli źródła pochodzą z takich warstw głębokich, to są one letnie, ciepłe, albo nawet gorące. Wody mineralne tak zimne jak i gorące używane wewnętrznie, lub jako kąpiele służą do leczenia wielu i ciężkich chorób.

Mówiąc, że ciało nasze zawiera tak wiele wody,

zapomnieliśmy dodać, że ciało młodych ludzi mieści w sobie słośnikowo więcej wody, aniżeli ciało starców, które starzejąc traci swą wodę i idzie ku śmierci przez powolne wysychanie. Chociaż więc woda nie zawiera w sobie pożywienia, jest przecież pokarmem, bo dłużej żyć można bez pożywienia, aniżeli bez napoju.

Woda, którą pijemy, służy do rozpuszczania pokarmów i do przystrojenia ich. Uczeń ludzkie przekonał się, że wszystkie mączne potrawy, jak chleb, ziemniaki, groch itd., które zjada człowiek, przeistaczają się w naszym ciele z początku na cukier, a potem na tłuszcz, ale to przeistaczanie odbywa się tylko za pośrednictwem wody. Gdybyśmy nie pili wody, cukier nie mógł by się stać tłuszczem, tak iż można powiedzieć śmiało, że człowiek tyje z wody, jakkolwiek wydaje się to bardzo dziwnem. Zwróćcie jednak uwagę, a przekonacie się, że ci, co mało piją wody, nie są tłuści i na odwrót tłuści piją bardzo wiele wody.

Opowiadałem już, że człowiek oddechem i potem traci około półtora litra wody z ciała dziennie. Otóż tę wodę utraczoną musimy zastąpić tą, którą w sobie przyjmujemy. Dzienna potrzeba wody dla człowieka wynosi od 1 do 2 litrów, lecz do tego należy dodać i tę wodę, która wchodzi w skład pokarmów.

Woda zimna, przyjęta w wielkiej ilości, gdy ciało jest spoczone, zgiębia żołądek, wstrzymuje pot, a stąd powstają kolki, wymioty, zapalenia płuc, a niekiedy śmierć nagła. Dla tego też latem, w czasie skwaru, zimną wodę można pić tylko powoli, małemi łykami, bo przyjęta ostrożnie nie szkodzi.

Woda zawiera w sobie pewną ilość rozpuszczonych soli, jak to widzieliśmy wyżej, a sole te są potrzebne ciału naszemu. Dla tego też woda studzienna i źródłana, zawierające te sole, jest smaczniejsza od deszczowej, w której żadnych soli niema.

Dobra woda do picia powinna wypełniać następujące warunki. Nasamprzód, powinna być przezroczysta, bo mętna woda może być mocno zanieczyszczona różnemi szkodliwemi dodatkami. Powtórę woda powinna zawierać w sobie dość znaczną ilość powietrza, dlatego to woda przegotowana, w której niema tego powietrza, jest tak niesmaczna. Nareszcie, jak tylko co wspomnieliśmy, powinna zawierać pewną ilość soli, potrzebną dla ciała w miejsce tej, która się zeń wydziela w ciągu dnia. Woda wapienna jest ciężka, niestrawna i nieodpowiednia do gotowania grochu, w takiej wodzie bowiem groch twardnieje. Żle i prać w takiej wodzie, jak wie o tem każda gospodyni, bo mydło niedobrze się rozpuszcza, dla tego też do prania biorą deszczową czyli miękką wodę, wtedy gdy wapienna nazywa się wodą twardą. Taką twardą wodę można poprawić, dodając do niej szczyptę sody. Jednak zdrowa woda do picia, nie powinna zawierać w sobie więcej aniżeli półgrama różnych soli na litr. Nakoniec w wodzie powinno być jak najmniej resztek roślinnych, które w niej gniją, dopuścić można trzecią część grama na litr wody, inaczey może się stać trucizną i zamiast życia wnieść śmierć do ciała naszego. Woda z błota, z bagna, z torfowiska, ze studni znajdującej się wśród pławów, gdzie są targo błędne, nie powinna być używana do picia, bo może spowodować

O pobożności narodu polskiego.

Opowiedział BOLESŁAW MARCZEWSKI.

I.

Ej wielką to ziemia nasza, o wielką! piękna ta Ojczyzna nasza, przeliczna! a ludu w niej wiele, bardzo wiele. I czegoś lubo, uroczu na ziemi polskiej: siola rozliczne, miasta bogate, złote łąny, zielone gaje, srebrne rzeki — miodu i chleba do syta! A co najmilsze, co serce grzeje, to tu widoczna opieka Boga nad ziemią polską, nad ludem polskim.

Na ziemi naszej tak wiele świątyń bożych, a przy gościnach, polach i ścieżkach nawet, tyle kaplic i krzyżów! Znak to już widoczny bogobojności, znak to pobożności narodu naszego. Boć to jak daleka i szeroka ziemia polska, wiara święta panuje; w bogatach pałacach, w prastarych dworach i niskich lepiankach lud wierny głosi chwałę Najwyższego Pana i twardo się trzyma wiary ojców swoich.

I jeśli prawdę powiedzieć, to u nas nie wygasła jeszcze wiara, nie znikła pobożność, nie zamaryły zupełnie cnoty i dobre uczynki. O! nie — tylko że ich jakoś coraz mniej, u ludzi, serca jakoś ziębną; mniej owej gorącej miłości Boga, mniej onej prawdziwej pobożności, onych cnót wzniosłych, którym dawniej jaśniał naród polski.

A dawniej? dawniej w Polsce lepiej kochano Boga, lepiej mu służyło, toć i lepiej było narodowi.

Przypatrzcie się życiu prociów naszych, obaźcie, jakie były dawno zwyczajy i obyczaje.

Ozy na dworze pańskim, czy w skromnej chacie, wszędzie był zwyczaj, że ojciec z domem wraz rodziną i służbą wspólnie się modlił. W bogatych dworach urządzona była osobna kaplica, gdzie gromadzili się panowie, panie, służba cała, rano i wieczór na nabożeństwo. Odpawali je kślądź, a gdzie tego brakowało, zastępował pan dom. Jeżeli zaś pilna bardzo robota nie dozwalała, że opuszczano ranne nabożeństwo, to za to wieczorne, tudzież niedzielne i świąteczne zawsze wspólnie odbywali. Śpiewano na nich godzinki, odmawiano litanie, różaniec, koronkę. W bogich domach ustawiano zwykłe w jednej porządniejszej izbie, pięknie ubrany ołtarzyk domowy i tutaj się wspólnie modlono.

U domowego ogniska życie płynęło cicho. Głową rodziny był ojciec, on starał się o jej utrzymanie, a matka stróżem czystości i obyczajności. Wśród rodzin polskich surowe były obyczaje, nie pobożano żadnemu występku; dobre imię i sława uczciwego człowieka była największym zaszczytem. Odsądził kogo od czei, nazwał go *infamem* t. j. człowiekiem nieuczciwym, znaczyło więcej niż kara największa, wzięcie go na utratę czei czyli *infamie*, to taki nie miał już co w kraju parabić, bo wzgardzili nim wszyscy.

Na każdym kroku, w każdej czynności pamiętali przodkowie nasi o Bogu i z Nim też wszystko zaczęli. Udając się na wyprawę i przed każdą większą podróżą brali błogosławieństwo na drogę. Nie podróżowano nigdy w niedzielę i święta, chyba dla ważnej jakiej przyczyny. W drodze śpiewał

tyfus, krwawą biegunkę i cholerę, jak to już się nieraz zdarzało i zdarza.

Wskazawszy, jakie ma znaczenie woda w całej przyrodzie i w życiu człowieka, opowiemy, co czynić należy, aby zaopatrzyć się wodę czystą, smaczną i zdrowiu nieszkodliwą, a gdzie tego niema, to do poprawiania złej wody i zabezpieczenia jej na przyszłość od szkodliwego zanieczyszczenia.

(Dokończenie nastąpi).

Jak Wojciech swoich synów wychowywał

i czego się z nich doczekał?

Opowiedział: STEFAN ZALESKI.

(Dokończenie).

Jędrzej, Michał i Franciszka.

Jędrzej. Prawda to, Michale, co o Kubie opowiadałeś?

Michał. Ba, to już cała wieś wie o tem.

Jędrzej. A pierwsze słyszę. I na prawdę porwał się na ojca?

Michał. A naprawdę i to szczęście, żeśmy prędko przybiegli na pomoc, bo kto wie, jakby to się skończyło.

Jędrzej. Straszne rzeczy! A o cóż to poszło?

Michał. A no, Kuba żądał od Wojciecha pieniędzy, ale mu ich nie dał, bo przedwczoraj dał mu je do schowania. Kuba zaś myślał, że pieniądze są w domu, tylko ojciec się z nim tak drażni, no i zwyciężajnie jak zbój wziął się do bitki.

Jędrzej. Błędne Wojciezysko, czego się to doczekał na stare lata!

Franciszka. Sam sobie winien. Nie karał za młodość, śmiał się, jak chłopaki bili drugich, no i doczekał się z nich pociechy. A mówiłam mu! ej pamiętajcie, kumie, żeby was kiedy za łeb nie wzięli — i tak się akurat stało.

Jędrzej. A czy mu to jeden tak mówił? Przecie to widoczne rzeczy były, że z takiego pobłażania nie może być nic dobrego.

Michał. To istna kara Boża za złe wychowanie.

coś pobożnego pan w powozie, śpiewali z nim żona, dzieci, służby na koźle lub za karetą. Najpowszechniejszą pieśnią nuconą w podróży, była pieśń „Kto się w opiekę podda Panu swemu!“ Nie opuszczano Mszy ś. w dni niedzielne i świąteczne, a jeśli kto pozostał w domu, musiał to być albo starzec niepełnoletni, albo kaleka lub bardzo chory. Było dawniej zwyczajem, że Polacy w czasie Mszy św., kiedy kapłan odczytywał ewangelję, dobywali szabli z pochów do połowy, a chowali je wtedy, kiedy na chórze zaśpiewano: *Gloria Tibi Domine!* Znaczyło to, że za ewangelję świętą, za wiarę świętą, byli gotowi zawsze przodkowie nasi życie swe oddać i bronić jej do ostatniej kropli krwi. Król Mieczysław I. ustanowił widad ten zwyczaj, albowiem czytamy w dawnej pieśni:

Wydał edykt zarazem, aby przy Mszy każdy

Miecz z pochów dobywał na znak tego żądzy:

Iż gotów zaraz cierpieć dla czei Bóstwa swego,

I żywot chętnie żołyć dla słowa bożego.

Obyczaj ten piękny zatem nastał od wprowadzenia wiary chrześcijańskiej i trwał nieprzerwanie, aż do końca panowania Jana Sobieskiego, a dziś dla uszanowania słowa bożego wstawiamy podczas ewangelji.

Przez cały Adwent odprawiała się w czas rano Msza św. zwana *Roratami*. Bywało w Polsce zwyczajem, że na Roraty spieszył każdy i pan możny, szlachcic i chłopiec ubogi; można powiedzieć, że nabożeństwo to ulubionem było przodków naszych.

Z utęsknieniem wyczekiwano świąt *Bożego Narodzenia*.

Jędrzej. A cóż się z Kubą stało?

Michał. Oho, ten już pewnie tam jest, gdzie i jego gody braciezek.

Jędrzej. W kryminale?

Michał. A tak. Po tej bitce chciał uciekać ze wsi, aż na to szczęście nadechodzą żandarmi, bo mieli ze sądu polecenie, żeby go zaaresztować, i zabrali go jak swego. Nie prędko oni obaj znowu na świat wyjdą!

Franciszka. No, to już chyba z nich nie będzie tylko złodzieje.

Jędrzej. A temu wszystkiemu winien ojciec, bo żeby był chłopaków od młodości krótko trzymał, a chował w bogobojności i posłuszeństwie, toby pewnie na taki koniec nie wyszli.

Michał. Byliście dziś na kazaniu w kościele?

Jędrzej. Nie byłem, bo zaraz po rannej mszy poszedł do domu.

Michał. A to wielka szkoda, bo bylibyście się nasłuchali, jak to rodzice mają wychowywać pod Bożemu swoje dzieci; jaki to ciężki rachunek przed Panem Bogiem zda każdy ojciec i każda matka, jeżeli z ich winy dziecko na złe wyjdzie; jak to trzeba uważać, żeby przed dziećmi w chłupie nie kładł złego przykładu w niczem nie dawać, bo dziecko zaraz jak małpa wszystko naśladuje; jak to ciężko grzeszą ci rodzice, co dają pięć dzieciom gorzałkę, albo im każą iść na cudzą szkodę, bo zawsza im zaprawiają do pijenstwa i złodziejstwa. Była tam mowa i o Wojciechu, jakiego to smutnego końca doczekał się z wychowania swoich chłopaków...

Franciszka. Cicho, ksiądz idzie z Panem Jezusem!

Jędrzej. A prawda, prosto do Wojciechowej chłupy. Pewnie z nim źle.

Michał. Będzie go miał Kuba na smutnieniu.

Franciszka. Pójdmy za jegomościem.

Jędrzej. Chodźmy. Skoro mi nie poradzi nie możemy, to choć mówimy pacierz na jego intencje.

Koniec tej prawdziwej historii był taki, że Wojciech na drugi dzień oddał Boga ducha, a Michał zajął się uczciwie pogrzebem. Za parę miesięcy sąd przesłuchał gospodarstwo Wojciechowe na koszt procesu i na wynagrodzenie szkody temu

Godnie święta te z pobożnością i radością w sercu w Polsce obchodzono. W wigilię Bożego Narodzenia ustawiano w kątach izby po snopku zboża, stół pod obrusem zasłany by sianoem, opasywano go też łańcuchem, aby się go chleb trzymał. Zaledwie pierwsza gwiazdka błysnęła na niebie, zwiastując narodzenie Zbawiciela świata, ojciec lub ktoś najstarszy brał opłatek i kładł się z rodziną, gościem, dowoźnikami i czeladzią, życząc sobie wzajemnie doczekania drugiej wili w jak najlepszym zdrowiu i powodzeniu. Poczem zasiadano do wieszczy, którą spożywano w milczeniu. Po uczcie zwykle śpiewano kolędy, skracając sobie czas w oczekiwaniu *pasterki* t. j. mszy pasterskiej o godzinie 12 w nocy. Jasełka czyli *szopka* były już od dawna znane w Polsce. Był zwyczaj także, że po kościołach pokazywano takie ruchome jasełka. Wyobrażali Narodzenie Pańskie, trzech króli i inne dziwaczne osoby. Ponieważ takie ruchome jasełka wzbudzały w widzach śmiechy i żarty, a więc nie szanowano świątyni bożej, zostały więc znesione, a natomiast po kościołach przybierano jasełka nieruchome t. j. takie, jakie dziś widzimy. Ruchome jasełka sklejone z różnokolorowych papierów, obnosili chłopcy i pokazywali w nich to Heroda, żydą, śmierd, Niemca itd.

Kolęda trwała od Nowego roku, aż do wielkiego postu. W tym czasie ksiądz proboszcz objeżdżał swoją parafię z organistą. Dzieci i służący kapłan przytem egzaminował z katechizmu. Dzieciomki ubiegały się do stołka, na którym ksiądz siedział, z tem przekonaniem, że która pierwsza usiądzie, na nim tego roku za mąż pójdzie.

gospodarzowi, którego Kuba z Mikołajem okradli. A kiedy po paru latach obaj bracia wyszli z więzienia, nie mieli się gdzie podzić. Rosie im się nie chciało, więc się puścili na lekki chleb. W czwartą rocznicę śmierci ojca pijany Kuba, wracając późnym wieczorem z jarmarku, wpadł pod koła ciężko naładowanego wozu i w parę godzin ducha wyzionął. Mikołaj zaś złapany na grubym rabunku i zasądzony na kilkanaście lat, siedzi dotąd w kryminalu. Tak się smutnie skończyło to dziwne wychowanie Wojciechowe.

Wiec poznański.

Takiej rzęsty ludu wiejskiego z całego księstwa, Prus zachodnich, z Warmii a nawet ze Śląska, tak licznego zgromadzenia duchowieństwa, obywateli wiejskich i mieszczaństwa, jak na dzisiejszym wielkim wiecu, zwołanym dla omówienia szeregu spraw, wnikających głęboko w życie polskiej ludności pod panowaniem pruskim, nie widziano chyba jeszcze w Poznaniu. Przybyło, lekko licząc, co najmniej 3 000 osób, to też największa tułusza sala mogła pomieścić zaledwie połowę wiecowników. Na pierwszym miejscu omówionych spraw znajdowała się kwestya szkół, z których jak wiadomo, wyrugowano zupełnie język polski; następnie pytanie, w jaki sposób możnaby dłużej zapewnić na drodze prywatnej lecz zarazem prawnej naukę języka polskiego i wykładu religii; dalej sprawa wychodźstwa, jednej z najdokliwszych ran na naszym ciele społecznym i wyrządzającej coraz gwałtowniejsze spustoszenia, wreszcie sprawa oszczędności, która chociaż u nas od pewnego czasu dość pomysłnie się rozwija, nie w tym jednak stopniu, aby nie było potrzeba dalszych i skuteczniejszych w tym kierunku starań.

Po nabożeństwie w kościele św. Marcina przystąpiono do obrad, które zajął p. Józef Żychliński z Usarzewa. W imieniu obywatelstwa m. Poznania powitał zgromadzonych p. Zeyland, poczem wybrano przewodniczącym p. Kazimierza Chłapowskiego z Kopaszewa, a zastępcami jego p. Różyckiego z Brachlina i ks. dziek. Sadowskiego z Siedmiemina pod Jarocinem. Na sekretarzy powołani zostali pp. Ziemecki i Samolewski, przybył na wiec z dalekiej Warmii.

Na uroczystość *Trzech Króli* kładziono zwykle na ołtarzu złoto, mirę, i kadzidło, które kapłan poświęcał; przyniesiano do tego i kredę. Królowie nasi i bogaci panowie ofiarowali w dniu tym złote pieniądze. Kogo nie stać było na złoto, kładł srebrny pieniądz i z błogosławieństwem rozdawał je potomstwu swemu.

Sroda popielcowa rozpoczynała post wielki. W dniu tym zachowywano post ścisły. Jednakże Polacy ojczystym zwyczajem w każdą środę mięsa nie jadali, na pamięć, że Chrystus za grzechy nasze był od Judasza w ten dzień zaprzędną.

W ogóle posty wszelkie ściśle zachowywali owoje nasi. Za czasów króla Bolesława Wstydliwego przed zastupami wstrzymywano się od mięsnych pokarmów. Nado suche dni, krzyżowa dni, wille obchodzono dobrowolnymi postami. Suszono poniedziałki, środy, piątki, soboty, tak że czasem trzy dni tylko, a u pobożniejszych ledwie jeden dzień dzień wolny od postu zostawał. Nawet nabiślu nie używano w dni postne. Wprawdzie nie mieli oliwy, ale krasili potrawy olejem z konopi, przysmażonym z cebulą lub też wyciskanym z maku, orzechów, bukwii, słonecznika. Poszerzenie to jednak za nado było surowe, i zdrowiu szkodzić mogło, więc Kościół uszczuplał niektóre posty. Wielu było, co od Wieczera pańskiego w wielki czwartek nie nie jedli aż do święconego, lecz zimnych potraw używszy za nado, na zdrowiu zapadali. Nie dochować postu za największy grzech poczytywano. (Ciąg dalszy nast.)

Przemawiali następnie gorącemi słowy redaktor *Deien. pozn.* Franciszek Dobrowolski, redaktor *Kur. pozn.* dr. Maksymilian Kantecki, a w końcu książę Zdzisław Czartoryski, którego przemówienie, pełne zapału i podniosłości, przyjmowano grzmiennie oklaskami.

W końcu zabrał jeszcze głos ks. proboszcz Sieg z Orchowa, a mówił o prywatnej nauce języka polskiego i podał przepis prawny w sprawie prywatnej nauki, przedstawiając środki, które najbezpieczniej prowadzą do zachowania dzieciom wiary św. i języka ojczystego.

Następnie przewodniczący p. Kazimierz Chłapowski z Kopaszewa odczytał następujące rezolucje.

Zebrani na wiecu Polacy oświadczają, że:

1) Usunięcie nauki czytania i pisania w języku polskim w szkołach ludowych sprzeciwia się przyrodzonemu prawu Polaków, a prócz tego prawom zagwarantowanym im traktatami międzynarodowymi i przyrzeczeniami królów pruskich.

2) Brak tej nauki przyczynia się niewątpliwie do obniżenia oświaty i skutkiem tego szkodliwy jest ludności polskiej tak pod względem moralnym jako i materialnym, ponieważ bez wykształcenia w języku ojczystym nauka w szkołach nie przyniesie żadnego pożytku.

3) Ojciec rodzin i niewiasty Polki wzywamy, aby skierowali wszystkie swe usiłowania w celu odwrócenia szkoły groźnej nam wobec teraźniejszego systemu szkolnego i aby wspólnymi siłami wzięli się do obrony języka ojczystego przez nauczanie w domu, zakładanie szkółek prywatnych i łączenie się w tym celu w stowarzyszenia.

Rezolucję tę przyjęli zgromadzeni przez huczną akłamację.

ZE ŚWIATA.

Litwa.

Z Wilna donoszą, że zabroniono nie tylko samym kupcom, jak z początku głośno, lecz wszystkim obywatelom gdziekolwiek mówić po polsku.

Sluga, poczytelnik, ziemieśnik jakiś, powołany dla naprawy jakiegokolwiek sprzętu, może zadennuncyować, że państwo mówią z sobą po polsku, a wtedy cyrkulowały przystaw (komisarz policyjny) jest obowiązany przeprowadzić dochodzenie. W rozkazie powiedziano, że ten przystaw powinien zrobić "izsledowanie", ale co ma potem nastąpić, o tem wzmianki niema. Co najmniej będzie zawsze wiele przykrości. Przed kilkoma dniami starszka jakaś, przyzwyczajona, okłękła, wiele innych osób zawsze to czyni, na chodniku przed kaplicą N. Matki Boskiej Ostrobramskiej i zaczęła głośno modlić się po polsku. Zaraz wzięto ją do uczątku (urząd policyjny w dzielnicy), zapisano co za jedną, nakrzyczano, nagrozono, ale puszczono do domu płaczące ze strachu biedactwo. Działów kościelnych spędzono na policyę i kazano im modlić się pod kościołami po rosyjsku. Przy Ostrej Bramie zawsze sprzedawano na straganach różańce, i obrazki świętych, teraz to zabroniono. Broń Boże, aby ktoś na ulicy odezwał się po polsku, zaraz biorą do uczątku. Mówią, że wkrótce zaczęną karać za to grzywnami i aresztem, ale teraz jeszcze tego nie robią, tylko łapią i notują do księgi. Pewien uczeń gimnazyalny na wewnętrznej stronie komputurki książkowej napisał swoje nazwisko po polsku, za to wypędzono go z gimnazjum. Ale jeszcze wymyślniej postępują. Oto w niektórych garkuchniach były wystawione napisy w oknach: „Barsze litewski“, „Flaczki po polsku“. Te napisy były zrobione po rosyjsku, jak zresztą wszystkie szyldy, a jednak kazano je usunąć, bo niema nie polskiego, ani litewskiego. Jeden właściciel garkuchni, przy ulicy Sawicz, wzięwszy się na sposób dowiepny, wystawił w swych oknach szyldy po rosyjsku: „Flaki przyślińskiego kraju“, Barsze zachodniego gubernij“. Niżej był rysunek tych flaków i tego barszczu w misie. Cie-

kawi, zebrawszy się przed oknem, śmiali się i dowiepkiwali. I to nie podobło się któremuś kwartalnemu (niższego stopnia oficer policyjny). Flaki mu się wydały podobne do łańcuchów; a barszcz do krwi. (Niby, że Polacy są w łańcuskach, a Moskałe krew z nich toczą). Aresztowano właściciela garkuchni, ciganino, zakład jego zamknięto i trwało tak 4 dni, aż ożyłowy gubernator Grevenitz uznał osobiście, że flaki są wprawdzie źle namalowane, ale łańcuchami nie są; a barszcz zaś jest widocznie źle zabieleny. Wgieś puszczono biedaka, jednak nie całkiem się wykreślił. Jeśli wierzyć gadkom, że policmajster ze swej strony zawyrokował: Ponieważ barszcz jest źle zabieleny, przeto restaurator daje publiczności niezdrowe pokarmy. Poleca się zatem kwartalnemu co dzień rewidować kuchnię tej restauracji*.

Jest to śmieszny drobiazg, ale razem wszystkie te dokuczania czynią nasze życie okropnem nad wszelki wyraz. I tak naraz, niewiedzieć z jakiego powodu, rozbiła się wórnó nas ta szkuta prześladowań! Gdzie przyjdiesz, wszędzie smutne twarze; ale niema tego przygębienia, co to rozpaczne ręce opuszcza. Ej, czy to jedno już Litwa przetrzymała! Był Nowosilów, Murawiew — nie to! — w ogniu stał się hartuje!

Francya.

Gdy żaden z przywódców stronniw w Izbie posłów nie zdolał złożyć rządu, prezydent rzeczypospolitej Carnot (czytaj Kerno) uprosił swego przyjaciela p. Tirard, który był już ministrem skarbu, a potem ministrem handlu, żeby on stanął na czele ministerstwa. Rzeczywiście tak się stało. Tirard nakłonił kilku znakomitszych mężów, że wstąpili do ministerstwa, które przedstawilo się już parlamentowi. Wszystkie we Francyi chcą spokoju zewnętrznego i wewnętrznego, ponieważ za kilka miesięcy otworzoną będzie wielka Wystawa światowa. Dla tej więc wystawy, żeby się udała, potrzeba, żeby zaburzeń w kraju nie było, bo cudzoziemcy nie przyjadą do kraju, gdzie jest niepokój. Pytanie tylko, czy Boulanger, będąc się oglądał na wystawę, czy zechce ze swemi intrygami czekać do zimy. A trudno będzie rządowi pokonać takiego wicherzyciela.

Niemcy.

Wiele zebrało się już wiadomości, które donoszą, że wpływ Bismarka zaczyna się zmniejszać. Sam wiek kanclerza, a ma już 74 lat, jest przyczyną, że na swoim stanowisku utrzymać się nie może. Kto rządzi polityką wielkiego państwa, musi mieć bystrość wielką, pamiętać o tysiącach spraw naraz, musi mieć siły do ogromnej pracy. Tymczasem Bismarkowi podobno pamięć nie dopisuje, a niepodobna wymagać, żeby zdolał tak pracować dzisiaj, jak kiedy był w sile wieku. Potem żelazny kanclerz jest mocno rozdrażniony; przywykł był do tego, że cesarz go słuchał jak dziecko, dziś sięjszy zaś chce mieć swoją wolę. O byle co Bismark się gniewa, samemu cesarzowi wymówki czyni, tak że niedawno Wilhelm powiedział: starzec ten zaczyna być niezdolny. Kto stanie na miejscu Bismarka, będzie miał trudne zadanie, i stan rzeczy o wiele się zmieni.

W Izbie deputowanych sejmu pruskiego w czasie obrad nad budżetem spraw wewnętrznych przytoczył poseł Czarlinski cały szereg tak niezwykłych nadużyć, jakie się dzieją w W. Ks. Poznaniu i Prusach Zachodnich, wbrew najwyraźniejszemu przepisom konstytucyj, w zebraniach wyborczych, w zgromadzeniach stowarzyszeń i przy innych sposobnościach, że samo wyliczenie ich wywołało wyrazne zdumienie w Izbie. Minister Herrfurth nie śmiał też wcale bronić tych nadużyć, które z wyższego rozkazu dokonywają bywają i zasłaniał się tylko wybiegiem, że o nich w drodze urzędowej nie wie.

Hiszpania.

Wiadomo, że Hiszpania sąsiaduje z Afryką, a mianowicie, z państwem nazwanem Maroko, od którego przedziela ją tylko wąski morski kanał. Rzecz jasna, że Hiszpanie mieli i

mną z Marokiem stosunki handlowe, że tam sprzedają wiele ze swoich wyrobów. Można nawet domyślać się, że Hiszpania chciałaby z czasem zagarnąć Maroko, aby zrobić z tego państwa swoją kolonię, jak Włochy chcą dostać niedległy stamtąd Tunis, a jak Francya ma już sąsiedni Algier. Odtąd teraz Niemcy weiskną się zaczynają do Maroku. W tych dniach przyjmował cesarz niemiecki Wilhelm wielkie poselstwo cesarza marokańskiego, a nawet rozesała się pogłoska, że już rząd niemiecki uzyskał od rządu marokańskiego kawał ziemi w tym kraju, aby tam urządzić niemiecką osadę. Wielki stał się gniew Hiszpanii. Widzimy z tego, że Niemcy chcą wszędzie się dostać i wszędzie handel oprowadzić. To też mnożą sobie nieprzyjaciół. O wyspy Samoa poróżnił się rząd niemiecki z Ameryką; o zachodni brzeg Afryki z Anglią; o Maroko z Hiszpanią. Z Moskwa jest źle, z Francją jak najgorzej. Nie wiemy, czy dobrze na tem widzie.

Moskwa.

Czesi, wiele przyjaciele Moskwy, ciągną tam na osiedlenie i oto co spotykają:

"Narodne Listy", czeskie czasopismo, kosztujące bardzo Moskali, pisze, iż wielu Czechów, którzy pełni nadziei emigrowali do Rosyi, powracają rozgiewani, rzucając gromy na "wielkie państwo słowiańskie". Nawet najgorzniejszych przyrządów Rosyi, zniechęcają do Rosyi, na jakie wysławieni są emigranci czyż zaraz po przejściu granicy.

Rozkaz oberpolnistrasza warszawskiego zawiera listę 396 żydów obcych poddanych, zamieszkałych w Warszawie bez właściwego pozwolenia i poleca komisarzom cyrkulowym zagnieć wymienione na liście osoby, do natychmiastowego opuszczenia granic państwa rosyjskiego; jednocześnie rozkaz poleca komisarzom donosić o terminie wyjazdu każdego z osób wymienionych i o każdym wypadku ich powrotu.

Sprawy krajowe.

W komisji budżetowej Rady państwa, dep. Dr. Rutowski wyraża zadowolenie, iż rząd uznał galicyjską krajową komisję dla spraw przemysłu za komisję pomocniczą dla szkół przemysłowych i że udzielił wieczornym szkołom przemysłowym subwencji. Mowa uskarża się atoli na zbyt małą ich liczbę, i żąda głównie subwencji dla nowo powstałych szkół. Mowa żąda przynajmniej dwóch szkół fachowych, a mianowicie jednej w Krosnie dla przemysłu tkackiego, oraz drugiej dla przemysłu drzewnego w Galicyi wschodniej, np. w Kolomyi, gdzie znajdują się największe bogactwa lasów, okolica dostarcza doskonałych robotników drzewa. Założenie mechaniczno-technicznej stacji doświadczalnej we Lwowie (to jest urzędu, gdzie będą próbowali i oceniali wartość różnych materiałów, które się w kraju znajdują), jest konieczne niezbędne, a subwencya na to ze strony rządu nadzwyczaj pożądana. Wypadałoby również, aby rząd zajął się kształceniem nauczycieli dla szkół przemysłowych.

Minister oświaty Dr. Gautsich oświadcza, iż szczegółowo nie może się wdawać w rozbiaranie wszystkich przez dep. Rutowskiego poruszonych spraw, lecz może dać zapewnienie, iż będą one szczegółowo rozpatrzone przez rząd oświaty.

Jak wiadomo Sejm w październiku r. z. wezwał rząd, ażeby wspólnie z Radą szkolną krajową przystąpił jak najszybciej do utworzenia posad profesorów gospodarstwa wiejskiego przy seminariach nauczycielskich i do postarania się o wydanie podręcznika do wykładow gospodarstwa wiejskiego w seminariach nauczycielskich, a zarazem elementarza gospodarstwa dla szkół ludowych. Krajowa Rada szkolna powołała w tym celu osobną komisję, która obecnie nad poruszonym przez Sejm przedmiotem obraduje.

Komisya ta na ostatnim posiedzeniu uchwała potrzebę przeznaczenia w seminariach nauczycielskich co najmniej

8 godzin tygodniowo na wykłady nauki gospodarstwa wiejskiego, t. j. rolnictwa, chowu zwierząt domowych i zarządu gospodarstwa. Dalej polecił ułożyć plan wykładów nauki gospodarstwa wiejskiego, a w końcu napisać podręcznik do nauki gospodarstwa wiejskiego w seminariach nauczycielskich.

W sprawie utworzenia Sądu powiatowego w Zakliczynie pismo „Kurier Lwowski”: Jak trudno wykołatać cokolwiek u ministerstwa dla naszego kraju, niech posłuży jako dowód sprawa następująca: Już od roku 1874, a zatem od lat 15 stara się 22 gmin nad Dunajcem o utworzenie sądu powiatowego w Zakliczynie. Najważniejszą przyczyną tego jest, że gminy te są od swego teraźniejszego sądu w Wojniczu rzeką Dunajcem oddzielone. W razie wystawów i śnieżyce, które bardzo często się zdarzają, ciężarnostajęca ludność odcieła się zupełnie od Sądu. Nie ma bowiem na drodze do Wojnicza mostu, a przewożąc się promem, nie tylko ponosi się znaczne straty materialne, ale nawet można być narażonym na niebezpieczeństwo utraty życia. Pomimo, że Sejm trzyczłonowy swemi uchwałami tj. w latach 1877, 1882 i 1887 uznał konieczność utworzenia sądu powiatowego w Zakliczynie, a gdy ministerstwo sprawiedliwości ponownego zdania zażądało w listopadzie 1888 od Sejmu, sejmowa komisja prawnicza uchwaliła na posiedzeniu z dnia 21 stycznia b. r. przedłożyć pełnej Izbie po raz czwarty tę okoliczność, co jednak z powodu innej ważniejszej sprawy nie przyszło pod obrady; pomimo, że prezydent Sądu wyższego w Krakowie osobiście zwiadał okolicę tutejszą, a przekonawszy się naocznie, uznał także konieczność utworzenia sądu powiatowego w Zakliczynie; pomimo, że właścicielka dóbr melstajskich hr. Teofila z Krasiekich Komorowska złożyła ofertę, że wystawi odpowiednie budynki na sąd i odda go rządowi na lat dziesięć bezpłatnie, powodując się wyłączeniem zyceliwością dla tutejszej ludności, sprawa ta nie zostaje załatwiona. Rząd nie chce uwzględnić słusnych żądań, a gminy rujną się, bo wydają przez te lat kilkanaście przeszło 2,000 zł. to na podania, to na wysyłanie w różne strony deputacji dla popierania tej sprawy. Prykry to bardzo, bo gdy w innych prowincjach państwa tworzą sądy na 3,000 ludności, u nas życzenia i potrzeby kilkunastotysięcznej ludności nie zostają uwzględnione.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Mieczysława Konopackiego, na prezesa, a ks. Mikołaja Sleszyńskiego na zastępcę prezesa Rady pow. w Zbarżu; udzielił wybór Wincentego Witostawskiego na prezesa, a ks. Józefa Łopatynskiego na zastępcę prezesa Rady pow. w Dolinie.

Mianowania. Rada szkolna kraj. zamianowała Adolfa Lewandowskiego rzecz. nauczyciela w Krzywodorówni, a Stanisława Wufky w Nawary, zaś Emiliana Kowalskiego rzecz. nauczyciela młodszym zawiad. w Rybinie.

Do Rady powiatowej cieszanowskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich, wybrany został pan Ludomir Morawski, przełożony obszaru dworskiego w Łowczy.

Kolej Rzeszów-Tarnowice ma budować dyrekcya kolei państwowych, ponieważ układy z austr. Zakładem kred. się rozchwały. Linia ma być 80 km. długa. Może obecnie krajowi przedsiębiorcy utrzymają się.

Nowa szkoła kucia kont powstaje w Kołomyi, za staraniem tamtejszego oddziału Tow. gospodarskiego, a przy subwencji gminy.

W Kołomyi powstał od Nowego Roku sklep, w którym sprzedają wyłącznie tylko wyroby krajowe, a to głównie wyroby ludowe huculskie, staraniem spółki huculskiej celem popierania przemysłu domowego i ochrony przeciw wyzyskiwaniu przez niesumieńczych spekulantów. Na czele spółki stoi dr. Mikołaj Fedorowicz, dyrektor i współwłaściciel kopalni naftowych, zaś interesem prowadzi p. Harasimowicz, znany miłośnik i znawca przemysłu domowego u Huculów. Wzo-

rzyste kilimki, kocy, deptaki, sukna, płótna, pojasy itp. reprezentują przemysł tkacki. Wyroby bełbarskie, stolarskie, tokarskie od najprostszyszych aż do wykwintnych snycerskich cacek braci Skrybłaków przedstawiają się bardzo dobrze; a nawet w dziale przemysłu metalowego znajdzie się niejedno dla tych, co nie gardzą swojskim dobrym wyrobem dla wybiorków zagranicznych.

Czwarty wiec polski odbył się w Wiedniu 17 b. m. Na porządku obrad było rozprawa nad konieczną potrzebą utworzenia w Wiedniu szkoły polskiej. Rozprawa była ożywiona. Wybrano komitet z dziesięciu członków dla zbierania składek w celu utworzenia takiej szkoły.

W krakowskiej Radzie pow. na ostatniemu posiedzeniu wywiali się żywa rozprawa nad tem, że szkoły ludowe w tamtejszym powiecie bywają tak wysokim kosztem budowane, że gminy dla budowy szkół popadają w ogromne stosunkowo długi. Dla przeciwdziałania powzięto w kodem stosowną uchwałę, mającą się udzielić Radzie szkolnej okręgowej.

Nowiny z kraju.

Wychodźstwo do Ameryki. Policya przytrzymała w Krakowie na wychodźstwie do Ameryki, bez odpowiednich fundusów i legitymacji, Józefa Prusia z Bobowy, Józefa Siłtarza z Wieleki, Stanisława Nosala z Róży, Michała Rypackiego z Stelbachu, Janosza Młynarczyka z Knesim, Pawła Siekierskiego z Gronosza, a przeprowadziwszy stosowną dochodzenie, wykryła w pewnej miejscowości po za Krakowem agenta, nakłaniającego do wychodźstwa, który od przytrzymanych wyludził po 6 zł. od osoby, za przeprowadzenie ich za granicę pruską. Łatwostronnych wychodźców zwrócono do ich siedzib rodzinnych.

Bernard Landau z Krakowa, syn Artura vel Arona, zajmujący się dawniej razem z ojcem ułatwianiem wychodźstwa do Ameryki, oskarżony w procesie wadownicim, ukraść swoje majątek z kiejnotni i pieniędzy i uknął do Ameryki. W ucieczce wskutek wysłanych za nim telegramów, przytrzymany został w Hamburgu.

Konsulat w Amsterdamie doniósł w tych dniach ministerstwu spraw zagranicznych, iż siedmiu włościan galicyjskich z zachodniej części kraju, a mianowicie z gminy Rozdzielce, przybyło prawie bez żadnych środków do Nowego Jorku, nikt ich zrozumieć nie mógł, bo mówili tylko po polsku, ani też żadnej podać im pomocy. Nieszczęśliwi ci musieli być wysłani z powrotem do kraju, naciierpiawszy się dość nędzy i głodu.

W wiosce Kołybach, niedaleko Żywca, znowu zaszedł wypadek śmierci spowodowany lekkomyślnością lub ciemnotą. Czworu ludzi, zapalający w piecu, zawczasie go zatkali, nie przytrzymawszy, czy się już dobrze wypaliło. Rano znaleziono cztery trupy. Bieda wielka, że lud niedoświadczny gazy, które tyle pożytecznych podają wiadomości. Myślimy jednak, że zwolna do tego przyjdzie, iż każda wieś będzie przenieść jakiś jedno lub dwa czasopisma.

Jelesna.

W. Łabędz.

Ludność dziewięciu miast Galicji, według obliczeń zeszłorocznych podana przez jeden z dzienników niemieckich : Lwów 120.863, Kraków 74.084, Tarnopol 29.179, Kołomyja 26.401, Tarnów 25.782, Przemyśl 25.776, Stanisławów 21.041, Brody 20.543, Drohobycz, 19.140 mieszczanów. Stolica Bukowiny, Czerniowiec, ma ludności 52.905.

Pożar zniszczył do szczeru piłę parową firmy Hoffmann w Żywcu. Ubezpieczona strata wynosi 40.000 zł.

Okulcie. Krakowskie Tow. oświaty ludowej jeszcze w grudniu 1888 r. uchwaliło założenie czytelnicy ludowej w Okulciech, miejscowości słynnej oddawna z cudownego obrazu Matki Boskiej i licznych pielgrzymek pobożnego ludu

z całej okolicy na 5 mil przeszło w około, szczególnie na Zieloną Świątki i Nar. Najśw. Maryi Panny. Lud w Bratnicach i Okulicach spokojny i pobożny, szczególnie w zimowej porze chętnie bierze się do czytania książek, to też z wielką radością oczekiwał dnia 2 lutego b. r., w którym, za poprzednim uwiadomieniem, nastąpiło po niesporach rzeczywiste otwarcie nowo założonej czytelnicy ludowej w tutejszej szkole, przez miejscowego ks. proboszcza w obecności ks. Dra Jacka Tytki, prof. przy tarnowskim seminarjum dycejalnym. Ks. proboszcz w krótkiej przemowie wyłomaczył dość licznie zgromadzonemu gospodarzom, przeznaczenie Tow. oświaty i cel założenia czytelnicy ludowej. W niedzielę jeszcze liczniejsze po niesporach było zebranie w sali szkolnej. Jest nadzieja, że czytelnica ta będzie pięknie wydawała owoce, bo po książeczki do czytania bardzo licznie się zgłaszają i na razie nie podobna będzie wszystkim zadość uczynić. Dodać należy, że lud tutejszy nie przesłanie być wdzięcznym założycielowi i dobrodziejcy czytelnicy. Kościół okulicki, chociaż zwolna ale stale zaczyna przybierać inną postać i w roku przyszedł p. Wojciech Samek, rzemieślnik z Bochni dokonał dosyć starannie odnowienia wielkiego ołtarza, za przystępną cenę.

Podziękowanie kardynała Rampolli dla ks. dr. W. Smoczyńskiego. Niedawno wydał ks. dr. Wincenty Smoczyński pracę p. t. „O języku rosyjskim w nabożeństwie katolickim”. Książka ta dostała się tak do rąk Ojca św., jak i do rąk kardynała Rampolli. Ten ostatni nadesłał ks. Smoczyńskiemu list w którym donosi, iż Ojciec św. przyjął książkę z prawdziwym użeciem, a na znak swej łaskawości przysłał autorowi za ten nowy dowód przywiązania błogosławieństwo apostoelskie.

Macierz polska dla ks. Cieszyńskiego.

Co może zapobiegliwość, wytrwałość i gorąca chęć przysłużenia się krajowi, najlepiej dowodzą działania naszych braci na Śląsku pruskim i na Śląsku austriackim. Śląsk pruski, odpadły od Polski 500 lat temu, wynarodowiony, gniebiony, zubożony, mimo wszelkich wysiłków rządu pruskiego, został polskim, a jedna gałąź „Katolik” wychodząca w Bytomiu liczy 12.000 abonentów!

O tej prowincji polskiej pomówimy osobno. Dziś parę słów chemy powiedzieć o Śląsku austriackim. Tam ludność polska w bardzo ciężkim znajduje się położeniu. Miansta obiedni Niemcy, pokryli kraj fabrykami, opanowali większe maszyny, duchowieństwo, adwokaci, lekarze, profesowies byli Niemcy. Do tego w tej prowincji jest dużo Czechów, którzy by radzi polską ludność na Czechów przerobić. Pomimo tak trudnego położenia Śląska, ludność, złożona z samych włościan, zdołała się obronić i stała dąży do wzmocnienia polskiego żywiołu. Znalazło się kilku zacnych mężów wyrosłych z ludu, pewna liczba duchownych i z tymi na czele Ślązacy utworzyli różne stowarzyszenia, mające na celu obronę interesów polskiej narodowości, mają już Towarzystwa zalążkowe, Domy narodowe, starają się o powiększenie liczby szkół ludowych polskich, a teraz przedsięwzięli założyć w Cieszynie polskie gimnazjum, bo jest tylko niemieckie, w którym Ślązaków niema. Postarają się potem i o duchowne seminarium, aby mieć wszystkich duchownych Polaków, będą mieli notaryuszów, adwokatów, lekarzy i t. d. swoich a nie Niemców ani Czechów.

Żeby założyć gimnazjum, potrzeba bardzo wielkiej sumy; ale to Ślązacy wcale nie zniechęcili. Zabrali się sprężyć do dzieła, ogłosili swój zamiar w całej Polsce i poczęli gromadzić składki. Od trzech lat pracują usilnie i oto ładną już zabrali kwotę.

Żyją stają w oczach, gdy się czyta spis datkujących. Któż to tam nie składa swego grosza! Na Śląsku cała warstwa ukształcona i duchowieństwo, a co najważniejsza, rol-

nicy płacą corocznie po reńskiemu i po dwa i po więcej, a jedna włościanka złożyła 50 zł. — Nie dziwno nam, że właściciele dóbr z Królestwa polskiego i Galicji po 100 zł. złożyli, że galicyjscy Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych we Lwowie dało także 100 zł. ale to wznoszą, że Polacy przebywający w Petersburgu dali 274 zł.; Polacy żyjący nad „Dolnym Dnieprem” ze gdzieś aż przy morzu Czarnym, przysłali setkę, polska młodzież, co się kształciła w Rydze nad morzem Bałtykiem złożyła 600 zł.; nawet z dalekiej Żmudzi nadesłano 50 zł. a co najpiękniejsze, jakiś żmudzka dzieciina, mały Czesio przysłał 1 zł. 27 cent.; biedni nasi wygnanci z trudem okropnym zdobywający sobie gorzki kawałek chleba w Paryżu nadesłali 36 zł. a tego już bez łez czytać nie można, że biedne ofiary moskiewskiego rządu z Sybiru przysłały 24 zł. 57 cent. Oóż to za grosz święty prawdziwie gromadzi się na to szlaskie gimnazjum. — Każdy cent wart dukaty, bo to grosz z pod serca wydobyty, od ust odjęty.

Pocziwa sprawa w naszym zgębnionym, zubożonym kraju zawsze znajdzie poparcie i ofiarność — jeszcze u nas tyle jest serc zacnych, szlachetnych, co odmówią sobie napotrzebniejszych rzeczy, aby pocziwemu zamiarowi dopomóż.

Niejak p. Bągiński z Odessy nad morzem Czarnym oddaje bibliotekę swoją ogromną dla Domu Narodowego w Cieszynie i umierając na gimnazjum polskie w Cieszynie zostawia 10.000 rubli, a rodzina jego i krewi, zamiast zazdrościć, że to im należące się pieniądze idą tak daleko, składają się i przysyłają jeszcze 250 rs.

Aż weselej człowiekowi, gdy widzi takie piękne czyny, tytuł szlacheński ludzi! Dzięki gorliwym zażegnom Zarządu szlaskiej Macierzy szkolnej, dzięki ofiarności Polaków, po trzech latach zebrano już „przeszło 19.000 zł.” na polskie gimnazjum w Cieszynie.

Rozmaitości.

Według ostatnich liczb statystycznych Litwa, obejmująca część gubernii, mianowicie: wileńska, kowieńska, gredzińska, mińska, mohylewska i witebska, ma obszaru ogółem mil kwadratowych 5562. Z sześciu tych gubernii mińska jest największa (przeszło 1600 mil kwadratowych), gredzińska — najmniejsza (682 i pół mil kw.). Co zaś do zaludnienia, to w całym kraju znajduje się 7,675.000 mieszkańców. Z ogólnej liczby ludności przyspada: na stan szlachecki osób 257,825, na mieszczan 1,876,202, włościan 5,153,121, cudzoziemców 31,640. Reszta stanowią stojące tam wojsko (przeszło 40,000), duchowieństwo (25,100) i 21,300 osób zajęć i obowiązków przetrzynnych Gub. kowieńska, jako najmniejsza, trzyma pierwszeństwo co do ilości szlachty; liczą tam jej przeszło 17,000. W innej guberniach ilość jej o wiele mniejsza.

Dla drukarzy partykłych kandydata Boulangera była prawdziwą kopaliną złota. W ciągu trzech tygodni przed wyborami wydrukowano samych tylko przychylanych generałów plakatów 400.000, ilustrowanych egzemplarzy dzienników 100.000, broszur z rycinami 500.000 boulangerowskich gazet 200.000, kart wizytowych 1 milion, 3 miliony małych prospektów, 2 miliony kartek wyborczych i 200.000 odbitych złotych druków. Gdy weźmiemy pod uwagę rozmaite ogłoszenia przebiegające Boulangerowi partyi, można sobie wyobrazić jak wielką musiała być praca czerodni i drukarzy w tej walce wyborczej.

Przyniósł raz chłop do króla wielką głowę kapusty, bo król dawał nagrody za osławienie rzeczy. Ale że do króla przystęp nielaty, więc jeden z dworzaków pokolewanych mówi do wielniaka: — Dasz mi połowę nagrody, to będzieś dopuszczony do króla. — Chłop mówi: — Dam. — Jakoż niebawem król nad tą kapustą się dąlował, a przeciwciemu gospodarzowi rozkazał dać ze swej szkatyły 10 dukatów. Jecz chłop powiada, że w dodatku pragnie jeszcze dostać 10 batów Na usłną prośbę przystało, a wtedy mądry kmiel rusze do pokojowna: — Many teraz eżem dzielić się na polę; ja wezmę 5 dukatów i 5 batów, i waszność pan też tylek dostaniecie a teraz kładźmy się oba — Dworzania jakby myśla zjadł, wyrzuci się dukatów i czmychnął.

SKŁAD NASION J. BULSIEWICZA W BOCHNI

poleca nasiona świeże i pewne.

Bursaki pastewne obzrymnie, żółte i różowe, garniec 50 ct., kwarta 18 ct.
Bursaki zwykłe, duże, białe, kwarta 2 zł. 50 ct., kwarterka 95 ct.
Bursaki zwikława, ciemno czerwone, kwarta 40 ct., kwarterka 10 ct.
Marchew czerwona, obzrymnie, słoiska, garniec 50 ct., kwarta 15 ct.
Piotruszka biała, gładka, duża, kwarta 40 ct., kwarterka 10 ct.
Cebula galicyjska, kwarta 2 zł., kwarterka 50 ct.
Ogórze zielone, długie, półwaterek 80 ct., poręba 20 gr. 20 ct.
Groch cukrowy, dorodny, kwarta 80 ct., kwarterka 20 ct.
Fasola szparagowa, tyzna, nowa, kwarta 40 ct., kwarterka 10 ct.
Fasola zielona, chłodna biała, duża, kwarta 22 ct.
Rojenik zylł Melisa cytrynowa, poręba 30 gramów 20 ct.
Mak niebieski lub biały z dużymi zamkniętymi głowami, kw. 40, kwat. 10 ct.
Karpiele żółte, obzrymnie, kwarta 80 ct., kwarterka 25 ct.
Konepie wysoko rosące, garniec 50 ct., kwarta 15 ct.
Len wysoko rosnący, garniec 70 ct., kwarta 20 ct.
Tymotka, nasienie trawy, garniec 1 zł. kwarta 30 ct.
Hejgras, nasienie trawy, garniec 50 ct., kwarta 15 ct.
Konecie czerwony, czyściły i pętry, 1 korzec 60 zł., 1 garniec 2 zł.
Konecie biały, garniec 2 zł., kwarta 50 ct.
Konecie szwedzki, garniec 2 zł. 50 ct., kwarta 70 ct.
Lucerna francuska, garniec 3 zł. 50 ct., kwarta 1 zł.
Wyka szara, pastewna, korzec 6 zł. 50 ct., garniec 30 ct.
Żebin żółty, korzec 6 zł., garniec 30 ct.
Trawa miodowa, nasienie na grzecznicę albo mokre zupełnie suche, na pastwiska wyborowa roślin, raz zasiała trwa lat kilka. korzec wraz z workiem 4 zł.; przy odbiorze naraz 10 korcy dodaje się jeden korzec bezpłatnie.

Na żądanie posyłam cenniki nasion franko. 3—10

Uwielbiamy naszych czytelników, iż wyszło nowe wydanie dzieła Mickiewicza:

„Pan Tadeusz”

broszurowane cena 10 ct.
kartonowane „ 18 „
oprawne w płótno „ 24 „

W. Mordawski i Syn

w Szalowy, poczta Stróże,

poleca WP. rolnikom premiovane pługi i własnego wyrobu,
po najniższej istniejącej cenach.

Cenniki na każde żądanie przesyła odwrotną pocztą. 1—3

Niektóre wydawnictwa Drukarni Ludowej
do nabycia
we Lwowie, plac Bernardyński 7.

O godności i obowiązkach kapłańskich, przez Alfonsa ya Liguori, dr. Kościoła 1 egz. 1—
Higiena życia powszedniego, przez Dr. Jana Stelle
Sawiego inspektora szpitali kraj. 1 egz. 1—
z przesyłką poczt. rek. 15 ct. więcej.
Przewodnik prawdziwej pobożności, przez O. Brunona Vercuryssa T. J., wydanie II. poprawne
8-vo 4 ark. druku, 0 tomy 3-60

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków		Jarosław		Lwów		Tarnopol	
	zł.	gr.	zł.	gr.	zł.	gr.	zł.	gr.
Pszonica	6.10	7.50	6.30	7.40	6.40	7.15	6.30	7.15
Zyto	5.50	6.50	5.50	6.40	5.15	6.40	5.10	6.30
Jęczmień	3.50	7.00	3.50	6.50	3.50	6.75	3.50	6.50
Owies	4.80	5.50	4.80	5.50	4.40	6.25	4.25	5.85
Groch	8.00	9.50	8.00	9.50	8.00	10.50	8.00	10.50
Wyka	4.40	6.00	4.50	5.50	4.50	6.20	4.50	6.20
Koneczyna	4.00	6.50	4.00	6.50	4.00	6.50	4.00	6.50
„ biała	45.50	48.00	40.00	48.00	50.00	60.00	60.00	60.00

Za rubia rosyjskiego srebrnego placą 1 złr. 47 ct.
papierowego „ 1 „ 20 „
„ markę niemiecką „ 69 „ — „

Cenniki illustrowane na żądanie franco.



ANTONI HALSKI

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

poleca:

wszelkie narzędzia rzemieślnicze, okucia do budowl i materiały dla przedsiębiorstw, rekwiwity drogowe, artykuły gospodarskie, kompletne wyprawy kuchenne, wyroby nożownicze, blacharskie i t. p. Krzyże nagrobkowe trwałe lakierowane i złoczone, krzyże na kopuły kościelne, blachy do krycia dachów, dzwonki i sygnaturki szkolne i kościelne.

Dla rolników i Tow. gospodarskich ceny zniżone.

Dla prenumeratorów „Niedzieli”

cena kalendarza „Macierzy polskiej” zawierającego zajmującą część powieściową, obfity dział gospodarski i nader starannie ułożone informacje, zniżona została na 25 centów. Ponieważ tego kalendarza już tylko kilkaset egzemplarzy się zostało, przeto kto chce korzystać jeszcze z ceny zniżonej, niech zgłosi się jak najszybciej do Redakcji „Niedzieli” a kalendarz pocztą otrzyma.